# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 zł odn. do domu 1.50 zł odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 30 listopada 1936 r. Nr. 336


# Groźna sytuacja we Francji

## Rząd z robotnikami występuje przeciw przemysłowcom

PARYŻ (PAT). Zerwanie rokowań między naczelną organizacją przemysłowców francuskich a Generalną Konfederacją Pracy, jakie toczyły się prawie od dwóch miesięcy, celem polubownego opracowania konwencji o obowiązującym rozjemstwie w zatargach społecznych, w sposób bardzo poważny zaostrzyło sytuację wewnętrzną kraju.

Rząd, który patronował tym rokowaniom, postawiony nagle wobec nowej sytuacji, że sporadyczne dotychczas strajki w Lille, lub w okręgu przemysłowym Paryża, czy Bordeaux, mogą zamienić się w nową trzecią ogólną falę strajków już na płaszczyźnie zasadniczego sporu między robotnikami i przemysłowcami — postanowił działać bez zwłoki, celem opanowania sytuacji.

W odpowiedzi na list, doręczony premierowi przez prezesa naczelnej organizacji przemysłowców p. Gignoux, w którym przemysłowcy stwierdzają, że nie mogą prowadzić dalszych rokowań, gdyż dotychczasowe zobowiązania Generalnej Konfederacji Pracy i rządu — przeciwstawienia się okupacji — nie zostały spełnione, rząd postanowił wprowadzić w życie na drodze prawodawczej ustawę o przymusowym arbitrażu, jak również przy tej okazji unormować dekretem sprawę rodzących się nowych zatargów społecznych na podłożu zwyżki płac.

Premier Blum postanowił jeszcze złożyć w parlamencie projekt ustawy o przymusowym arbitrażu.

Nowy zatarg społeczny stawia przeciwko sobie z jednej strony naczelną organizację przemysłowców francuskich, a z drugiej — Generalną Konfederację Pracy i rząd. Premier Blum bowiem w komunikacie, jaki Prezydium Rady Ministrów ogłosiło o zerwaniu rokowań, w sposób wyraźny obarczał odpowiedzialnością przemysłowców za wytworzony stan rzeczy.

Prasa wykazuje poważne zaniepokojenie z powodu naprężenia sytuacji społecznej Francji.

„Figaro" wyraża obawę, aby zatarg ten nie zamienił się w strajk generalny i aby robotnicy nie zechcieli swej akcji strajkowej poprzeć strajkiem instytucyj użyteczności publicznej.

Prasa lewicowa obarcza przemysłowców odpowiedzialnością za zerwanie rokowań, przy czym „Populaire" podkreśla, że robotnicy zachowają jednak zimną krew.

## Z pobytu min. Antonescu w Polsce

Wczoraj w godzinach rannych rewizytowali rumuńskiego ministra Spr. Zagr. premier gen. Sławoj-Składkowski i minister Beck.

O godz. 14 prezes T-wa Polsko-Rumuńskiego wicemarszałek Sejmu Makowski podejmował śniadaniem min. Antonescu i towarzyszące mu osoby. Podczas śniadania wicemarszałek Makowski wygłosił przemówienie, na które odpowiedział min. Antonescu.

O godz. 18.15 w sali zegarowej M. S. Z. odbyło się podpisanie przez min. Becka i min. Antonescu następujących dokumentów:

Protokółów wymiany dokumentów ratyfikacyjnych konwencji i protokółu dodatkowego, dotyczących wytyczenia granicy polsko-rumuńskiej.

oraz konwencji o współpracy kulturalnej pomiędzy obu państwami wraz z dwoma protokółami, z których jeden przewiduje bezpośrednią współpracę między ministrami Oświaty, a drugi reguluje sprawę zacieśnienia współpracy organizacyj, zajmujących się wychowaniem młodzieży.

W godzinach wieczornych odbył się w poselstwie rumuńskim obiad, wydany na cześć min. Antonescu, a wieczorem raut.

## Okupacja akad. w Poznaniu trwa

Grupa młodzieży akademickiej Uniwersytetu Poznańskiego w dalszym ciągu okupuje Dom Akademicki. Blokada ma charakter spokojny.

Przed południem obradował senat akademicki.

Legion Młodych „Akademicki Związek Pracy dla Państwa" wydał odezwę, potępiającą ekscesy i demonstracje grup studentów, stwierdzając, iż tego rodzaju postępowanie uchybia godności nauki i uczelni. Odezwa wzywa młodzież do opuszczenia okupowanego gmachu.

## Straszna katastrofa samochodowa

Wczoraj rano około godz. 10 na drodze Stanisławów — Bohorodczany wydarzyła się tragiczna katastrofa automobilowa.

Drogą tą jechał autem, prowadząc je sam, dyrektor wojewódzkiego Funduszu Pracy inż. Pietrycki w towarzystwie urzędnika tego Funduszu Chomczakowskiego.

W Krechowicach zabiegła samochodowi nagle drogę 7-letnia dziewczynka Nadia Buk. Chcąc wyminąć dziecko, inż. Pietrycki skręcił raptownie i stracił panowanie nad kierownicą.

Wóz najechał na dziecko, miażdżąc je. Auto stoczyło się do rowu. Inżynier Pietrycki doznał złamania obu nóg i ciężkich obrażeń głowy oraz wstrząsu mózgu i został odwieziony do szpitala w Stanisławowie w stanie beznadziejnym.

Urzędnik Chomczakowski uległ również ciężkim obrażeniom głowy. Samochód został całkowicie zniszczony.

## Morderca sołtysa padł od kul

W powiecie kowelskim patrol policyjny natknął się na poszukiwanego od dłuższego czasu za zabójstwo sołtysa Hawryluka i podpalenie, Łazarza Tereszczuka, który przy legitymowaniu strzelił do patrolu policyjnego z rewolweru i począł uciekać.

W wyniku tego patrol policyjny oddał kilka strzałów, zabijając Tereszczuka na miejscu.

## Grzeszolski skazany na 3 mies. więzienia

W sądzie grodzkim w Sosnowcu toczyła się sprawa Pawła Grzeszolskiego, oskarżonego o obrazę sędziego śledczego.

Sprawa ta wiąże się ze śledztwem, prowadzonym swego czasu przeciwko Grzeszolskiemu, który przebywając w areszcie prewencyjnym, złożył skargę na sędziego śledczego, używając obraźliwych słów, za co został pociągnięty do odpowiedzialności.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał Grzeszolskiego na trzy miesiące aresztu. Obrona zapowiedziała apelację.

## Regent Horthy u Papieża

RZYM, (PAT). Regent Horthy został wczoraj przyjęty przez Papieża w Watykanie na uroczystej audiencji, która trwała 45 minut.

Audiencja zakończyła się o g. 12.20. Papież ofiarował pani Horthy wspaniały różaniec z pereł, po czym regent Węgier z małżonką udali się do sekr. stanu kard. Pacelli'ego i odbyli z nim dłuższą rozmowę, po czym zwiedzili kaplicę Sykstyńską.

## Prez. Roosevelt w Rio de Janeiro

RIO DE JANEIRO, (PAT). O godz. 9.05 z rana zawinął tu krążownik „Indianopolis", na którego pokładzie znajduje się prezydent Roosevelt.

Wkrótce po zarzuceniu przez „Indianopolis" kotwicy, prezydent Roosevelt wysiadł i udał się do miasta. Roosevelt opuści Rio de Janeiro dnia 28 b.m.

## Młody Caballero rozstrzelany

WALENCJA, (PAT). Nadeszły tu wiadomości, że syn premiera Largo Caballero został rozstrzelany w Segowii przez powstańców.

MADRYT, (PAT). Rada obrony Madrytu ogłosiła o godz. 12 następujący komunikat: Od 24 godzin nie zanotowano żadnej zmiany na pozycjach frontu madryckiego z wyjątkiem odcinka Carabanchel, gdzie wojska rządowe zajęły parę budynków, które przeciwnik musiał opuścić na skutek działań naszej artylerii.

Kolumna rządowa na froncie Tago posuwała się dalej naprzód w kierunku Talavera, nie spotykając poważnego oporu.

## Japonia uznała zabór Abisynii

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Tokio: Osiągnięto porozumienie, którego mocą Japonia uznaje przynależność Abisynii do Włoch, a wzamian Włochy uznają cesarstwo Mandżukuo.

Umowa zawiera potwierdzenie praw Japonii do handlu w Abisynii. Natomiast nie dąży się podobno do uczestnictwa Włoch w pakcie japońsko-niemieckim ze względu na to, iż stosunki Włoch z W. Brytanią i Z.S.R.R. utrudniałyby obecnie Włochom udział w tym pakcie.

## Starcie na pograniczu Mandżurii

TOKIO, (PAT). Agencja Domei donosi z Hsin-King: Dowództwo armii kwantuńskiej komunikuje, że w pobliżu Czang-Tien-Ing na północo-zachodnim skraju prowincji Pin Cziang kawaleria sowiecka przekroczyła granicę Mandżurii.

Doszło do starcia, w którego wyniku oddział sowiecki został odparty. Po stronie japońskiej jest jeden zabity, 7 ranionych.

Oddział sowiecki zabrał ze sobą swoich rannych. Japończycy wzięli do niewoli żołnierza sowieckiego i zagarnęli działo polowe i samochód ciężarowy.

## Protest rządu hiszpańskiego

### przeciw zbrojnej interwencji Włoch i Niemiec

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi: Ambasada hiszpańska komunikuje tekst depeszy, którą rząd hiszpański wysłał wczoraj z Walencji do sekretariatu generalnego Ligi Narodów.

Rząd hiszpański w depeszy oświadcza, że uważa za akt napaści interwencję zbrojną Niemiec i Włoch na rzecz powstańców w Hiszpanii, a także uznanie przez te państwa rządu powstańczego.

Rząd hiszpański zwraca uwagę, że gen. Franco zamierza zatamować komunikację między portami Hiszpanii i że pomagać mu w tym będzie jeden z rządów, które go uznały, t. j. Niemcy lub Włochy.

Rząd hiszpański domaga się, aby Rada Ligi Narodów w najbliższym czasie zbadała sytuację, wywołaną przez wspomniane kroki.

## Morderca dziewczynki i szpieg

### straceni zostali w Berlinie

BERLIN (PAT). Wczoraj rano stracony został w Berlinie 32-letni Walter Wobbrock z Kołobrzegu, skazany przez trybunał ludowy Rzeszy w lutym r. b. na karę śmierci za zdradę stanu.

Równocześnie wykonano wczoraj rano w Berlinie wyrok śmierci na 25-letnim Ruedigerze, skazanym za morderstwo na tle seksualnym. Ofiarą mordercy padła 12-letnia dziewczynka.

# Więzienia niszczą rzemiosło koszykarskie

## Czeladnicy pracują za 1-złotowy zarobek dzienny

W kątach bazarów i targowisk miejskich, na rogach ulic przedmiejskich, jak najdalej od oka władzy, ustawiają się jedni z najbardziej wynędzniałych przedstawicieli rzemiosła: koszykarze.

Cały zapas posiadanego towaru zarzucają sobie na plecy, przenoszą się z miejsca na miejsce, a najczęściej odchodzą z całym ładunkiem z powrotem do domu, który jest jednocześnie warsztatem, fabryką, pracownią.

— Ileż to pan chce za ten koszyczek? — pyta koszykarza jakaś starsza pani, obracająca w rękach pięknie wykonany koszyk do kwiatów o zgrabnie wywijanej linii.

— Myślę, proszę łaskawej pani, że ze złotówkę jest wart?...

— Eee, śmieje się pan pewnie! Za co tu złotówkę? Za to zdziebko wikliny? 50 groszy mogę dać!

— To już nie mogę. Jeśli pani jest łaskawa kupić, to za 80 groszy...

Klientka odchodzi. Za drogo.

Inna kobieta na bazarze, ogląda kolebkę koszykową dla dziecka. Jakaś młoda matka, zapewne żona ubogiego robotnika.

— Ile pan chce za tę kolebeczkę?

— Ładna kolebka. Pięć złotych ją cenię, ale jeśli trzeba będzie, to parę groszy opuszczę.

— Trzy złote dam...

— Nie, tyle to już nie mogę opuścić. Ostatnio już, jak pani chce, to mogę oddać za cztery złote.

Słuchając tych targów mimo woli nasuwa się pytanie za co właściwie koszykarz liczy sobie te pieniądze? Czy za robotę, czy za towar, czy wreszcie, za samą sprzedaż? Zapytujemy go zresztą o to sami.

— O naszej nędzy to już przykro mówić — odpowiada. — Naprawdę człowiek już od zmysłów odchodzi. Taką kolebkę jak sprzedałem, żeby dobrze wykonać, trzeba robić przez cały dzień. Jeśli człowiek odliczy materiał, wiklinę, drzewo, gwoździe, to zostanie z niej zarobku niecałe dwa złote. I to jeszcze dobrze, że znajdzie człowiek na to kupca.

Ten towar jeszcze najlepiej opłaci się robić. Bo takie na przykład koszyki, to aż strach myśleć. Zmarnuje człowiek przy tym cztery godziny roboty, wykończy, nada temu formę, żeby jako tako wyglądało, a po tym sprzeda za 80 groszy. Już po prostu ręce nie chcą nawet pracować.

Nędza wśród koszykarzy jest istotnie ogromna. W pracowniach mieszczących się w jednej izbie mieszkalnej siedzi przy wiklinie cała rodzina i w sumie nie mogą zarobić na kawałek chleba.

Szczególnie tragiczna jest do tego sytuacja czeladników, pracujących od sztuki. Los tych ludzi jest godny pożałowania. *Przeciętny dzienny ich zarobek wynosi 1 złoty i to jeszcze, jak sami powiadają, pracę znaleźć jest szalenie trudno, bo majster pracuje przy pomocy swej rodziny.*

Interesuje nas przy tej okazji przyczyna tej dotkliwej katastrofy rzemiosła. I co się okazuje: *Największą konkurencję koszykarzom stwarzają więzienia karne. Nie ma prawie więzienia, przy którym nie byłoby oddziału koszykarskiego.* Wyrabia się tam przeważnie zwykłe kosze dla przenoszenia węgla i na obsługę wsi, jako materiały najłatwiej sprzedażne.

*Ukazanie się prywatnego koszykarza na rynku nie wytrzymuje konkurencji, wobec tej kalkulacji jaką prowadzona jest w więzieniach* (praca kosztuje tu minimalnie). *Prywatny koszykarz musi w tych warunkach umierać z głodu.*

I na tym jeszcze klęska się nie kończy. Poza konkurencją sprzedaży, *więzienie dostarcza jeszcze nowych rąk rzemieślniczych, wypuszczając na rynek po odbyciu kary, prawie że skończonych fachowców.* I ci właśnie chcąc w jakikolwiek sposób utrzymać się na wolności, za bezcen pracują i psują na rynku ceny.

Dowodzić tu chyba specjalnie nie potrzeba, że tego rodzaju konkurencja powinna się skończyć i to jak najszybciej.







# Budżet będzie zrównoważony

## Po stronie wydatków przewiduje 2.293.429.624 zł.

W dniu wczorajszym wniesiony został do Izb Ustawodawczych projekt ustawy skarbowej na okres od 1 kwietnia 1937 do 31 marca 1938 z załączonym projektem preliminarza budżetowego. Przewiduje on dochody ogólne na sumę 2.293.747.702 zł., a wydatki na sumę 2.293.429.624 zł. Preliminarz budżetowy zamyka się zatem nadwyżka dochodów w wysokości 318.078 zł.

W ustawie skarbowej znajduje się przepis, iż wydatki mogą być czynione jedynie na te cel, na które ustalono w w rubrykach budżetu. Przewidziane są jednak wyjątki od tej zasady, które postanawiają, iż przeniesienia może czynić Minister Skarbu na wniosek właściwego ministra względnie prezesa N. I. K. i Marszałków Izb.

Przy ustalaniu wyjątków wprowadzono jednak zasadę, że przeniesienia kredytów nie mogą być dokonywane w celu zwiększenia wydatków na płace. Inny artykuł ustawy skarbowej zawiera przepis stabilizacyjny liczbę funkcjonariuszów administracji cywilnej w ramach etatów ustalonych w załączonym do ustawy skarbowej wykazie.

Wprowadzono do projektu ustawy skarbowej nowy artykuł, który upoważnia Ministra Skarbu dla utrzymania równowagi budżetowej do przedłużenia na okres od 1 stycznia 1938 do 31 marca 1938, poboru specjalnego podatku od wynagrodzeń wypłacanych z funduszów publicznych, wprowadzonego dekretem Prezydenta Rzplitej z dnia 14 listopada 1935 r.



# Otwarcie sesji Sejmu i Senatu

Wczoraj w południe przybył do gmachu Sejmu dyrektor biura prawnego Prezydium Rady Ministrów Pączoski i doręczył Marszałkom Izb Ustawodawczych zarządzenie Prezydenta Rzplitej o otwarciu sesji zwyczajnej Sejmu i Senatu z dniem wczorajszym.

Na podstawie tego zarządzenia marszałek Sejmu Car rozesłał do posłów zawiadomienia, że wyznaczył posiedzenie plenarne Sejmu na wtorek dnia 1 grudnia o godz. 4 po poł., zaś marszałek Prystor wyznaczył pierwsze posiedzenie Senatu na czwartek 3 grudnia o godz. 11 przed południem.

Na pierwszym posiedzeniu Sejmu, jak przypuszczają w kołach politycznych zabiorą głos zarówno premier gen. dr. Sławoj - Składkowski jak i wicepremier i minister skarbu inż. Kwiatkowski.

# Walencja — stolicą Hiszpanii

Do Walencji, dużego miasta portowego, odległego o 300 kilometrów od Madrytu przeniósł się legalny rząd madrycki. W ten sposób miasto to położone na wschodnim wybrzeżu Hiszpanii przeobraziło się w jedyną w danej chwili stolicę Hiszpanii.

Zaludnienie miasta wzrosło w niesłychany sposób. Dotychczas około 10.000 uciekinierów z Madrytu skryło się tu i codziennie przybywają tu nowe partie uciekinierów, którzy opuścili piekło wojenne panujące w Madrycie. Pragną chociażby na krótki czas dać wytchnienie nerwom nadszarpniętym nieprzerwaną kanonadą artylerii i hukiem pękających bomb.

Stare pałace szlacheckie, których właściciele uciekli zaraz po wybuchu wojny domowej, oddano do dyspozycji różnych ministerstw. Tu umieszczono archiwa, akty i maszyny do pisania różnych urzędów. Trudniej przedstawia się sprawa ze znalezieniem pomieszczenia dla urzędowych osób, ministrów, sekretarzy stanu, urzędników ministerialnych, członków różnych komitetów i ich rodzin.

Hotele i pensjonaty są zapełnione po brzegi. W specjalnym komitecie należy wystarać się o kartkę na pokój i wówczas dopiero dostaje się łóżko w jakimś prywatnym mieszkaniu.

Ale i te kartki już niewiele pomagają, ponieważ w każdym prywatnym mieszkaniu są już rozmieszczeni uciekinierzy. Dotychczas nawet kilku ministrów błąka się po Walencji, szukając dla siebie odpowiedniego pomieszczenia. Stali mieszkańcy wzruszają na to ramionami i mówią „Wojna jest wojną"...

Walencja jest na razie oddalona od frontu o 300 kilometrów. Mimo to żyje ona już, jakby rzec, w strefie wojennej. W centrum miasta na ładnym Placu Emilio Castelar sterczy na wpół rozwalony czteropiętrowy budynek. Uległ zniszczeniu wskutek ataku bombowego samolotów powstańczych.

Na wybrzeżu morza tysiące robotników jest zatrudnionych napełnianiem worków piaskiem. Worki te mają służyć do wznoszenia barykad. Komitet obrony Walencji przygotowuje się z góry na możliwość walki, która by się toczyła o to miasto.

*Na politycznym widnokręgu tygodnia*

# Niebezpieczeństwo umowy japońsko-niemieckiej

Na czoło jednak wybija się układ niemiecko - japoński podpisany w Berlinie. Wspominaliśmy o tym układzie jeszcze ubiegłego tygodnia. Wiadomości o nim dotarły do opinii publicznej przez Moskwę, która jak się okazuje, doskonale wiedziała co się szykuje. Wówczas to jednak Japonia zaprzeczyła. Już istnieje taki utarty pogląd, że wiadomości które się zaprzecza są najczęściej prawdziwe.

Zaledwie minęło kilka dni od owych zaprzeczeń, a ambasador Japonii w Berlinie w imieniu swojego rządu oraz ambasador niemiecki w Londynie i doradca kanclerza Hitlera w polityce zagranicznej von Ribbentrop, podpisali układ w sprawie zwalczania komunizmu w swoich krajach.

## Min. Beck był pierwszym

Rządy obu państw, a więc Japonii i Niemiec, zapewniają, że jedynie niebezpieczeństwo agitacji bolszewickiej podyktowało im umowę. Chcą wspólnymi siłami przeciwstawić się agitacji Kominternu. Prasa angielska jak i francuska jednogłośnie niemal utrzymują, że za wymienioną umową kryje się układ wojskowo - polityczny. Donoszą nawet, że Niemcy zbudują fabrykę w Mandżuko, że będą zaopatrywały Japonię w sprzęt lotniczy, w zamian za surowce japońskie.

Dlaczego umowa japońsko-niemiecka jest niebezpieczna? Gdyby jej celem było jedynie zwalczanie agitacji komunistycznej, to jakkolwiek nie potrzeba do tego traktatów międzypaństwowych, wystarczy bowiem mniej więcej zwykłe porozumienie szefów policji, nie budziłaby ona zastrzeżeń w żadnym państwie.

Przypominamy, że nasz minister Spraw Zagranicznych Beck, bodajże pierwszy wśród europejskich mężów stanu, wyraźnie oświadczył, że nie można dzielić państw na dwa wrogie obozy, zależnie od ich wewnętrznych ustrojów i wypowiedział się przeciwko nowoczesnym „wojnom religijnym". Stosunki międzypaństwowe winny się układać niezależnie od ich wewnętrznej polityki. To stanowisko Polski znalazło uznanie u większości europejskich polityków.

W związku ze sprawą hiszpańską zagadnienie to stało się niezmiernie aktualne. Wysiłki Ligi Narodów na czele z Anglią i Francją poszły właśnie po tej linii, to znaczy ścisłej neutralności. Niestety zasada ta nie została przez wszystkich utrzymana.

Już od pewnego czasu szykowały się dwa bloki państw, zależnie od ich ustrojów wewnętrznych. Na czele nowoczesnych krzyżowców, stanęli potomkowie dawnych Krzyżaków: Niemcy. Trzecia Rzesza szykuje się do jakiegoś ataku, do rozgrywki. Hasłem jest wojna bolszewizmowi, to znaczy śmierć Rosji, skończyć z Sowietami. Bolszewicy oczywiście nie są barankami. Wysiłki dyplomacji sowieckiej szły po linii odpłacania się pięknym za nadobne. Litwinow od dawna przekonuje świat, że trzeba zniszczyć centrum niepokoju europejskiego: hitlerowskie Niemcy, przy czym chodzi mu oczywiście jedynie o bezpieczeństwo Sowietów.

Włochy, jakkolwiek stanowią kolebkę faszystowskich ruchów, trzymały się z początku na uboczu. Nic dziwnego, przecież przez tyle lat dawały dowody, że różnice ustrojowe mogą nie przeszkadzać w utrzymaniu nawet najlepszych stosunków, gdyż związane były traktatem przyjaźni z Sowietami.

## Stanowisko Sowietów

W miarę jednak rozrastania się wpływów Sowietów, w miarę trudności jakie napotkały w związku z wojną abisyńską, nastawienie ich się zmieniło. Przyłączyły się do Niemiec. Ale tylko do chóru protestującego oraz do kampanii antysowieckiej na odcinku dyplomatycznym. Do umowy niemiecko - japońskiej dotychczas nie przystąpiły! Twierdzą niektórzy, że z uwagi na Anglię, która tę umowę przyjęła bardzo niechętnie. Mussolini ponoć chce w ten sposób złożyć jeszcze jeden dowód lojalności wobec Anglii i czeka, by wreszcie doszło do jakiegoś porozumienia.

Z Sowietami graniczy tylko Japonia. Armia sowiecka na Dalekim Wschodzie stanowi wyłączoną jednostkę organizacyjną. Od lat bolszewicy zamieniają Syberię na twierdzę. Japonia ze swojej strony uderza jak może w Sowiety, asekurując się podbojem Chin, wyłamując z tego olbrzymiego terytorium co się da. A więc powstało Mandżuko, są podbite Chiny Północne, wreszcie Mongolia.

Czy Japonia prze już do rozgrywki o panowanie na Dalekim Wschodzie? Trudno na to odpowiedzieć. Wiele przemawia za, nie brak i argumentów przeciw. Uderzenie Niemiec w Sowiety jest bezpośrednio niemożliwe. Na drodze znajduje się Polska, która daleka jest od wojennych wypraw. (n)







*Napoleon Sądek*

# ŚWIATŁO ZGASŁO

Dżdżysty zmierzch listopadowej niedzieli. Godzina zaledwie czwarta, ale dzień właściwie już się skończył.

Wzdłuż niezabrukowanej, błotnistej ulicy na przedmieściu ciągną się nieliczne domki..

W jednym z tych domków, na pierwszym piętrze, stoi w oknie pan Bajdanek i spogląda smętnie na pustą, tonącą w błocie ulicę.

— To ci niedziela! — mruczy do krzątającej się po mieszkaniu żony. — Siąść i płakać. Wandzia, chciałabyś iść do kina?

— Na taką pogodę?! Nim człowiek do tramwaju dojdzie, utytła się w błocie po uszy. Wolę w domu siedzieć.

Ale panu Bajdankowi nie chce się w domu siedzieć.

— Pójdę na dół do Opychowskich — mówi nieśmiało.

— Nawet przy niedzieli z domu cię wypędza — grzmi małżonka. — Nigdy przy żonie nie możesz posiedzieć!

Pan Bajdanek rezygnuje z wyjścia i siada w ponurym nastroju. Nagle w przedpokoju rozlega się pukanie i po chwili pan Bajdanek słyszy głos sąsiadki Opychowskiej:

— Moja pani Bajdanek, nie ma pani świecy? Światło się u mnie zepsuło. Nagle trzasło i zgasło. Gdzie tu w niedzielę elektrotechnika znaleźć?

— Nie mam świecy — odpowiedział głos pani Bajdankowej. — Może pani od Cykalskich pożyczy.

— Kiedy i u nich światło się popsuło. Trzasło, zgasło i po ciemku teraz siedzą.. Też świecy nie mają...

Nagle w mieszkaniu pana Bajdanka rozległ się suchy trzask.

— Wandzia! — krzyknął w pokoju pan Bajdanek. — I u nas się światło zepsuło. W całym domu!

* * *

Już po piątej. W mieszkaniu państwa Bajdanków ciemno, choć oko wykol. Za oknami—świst wiatru, plusk deszczu.

Pan Bajdanek leży na kanapie i ćmi papierosa. Żona mimo ciemności coś porządkuje w kredensie.

Przy drzwiach pukanie... Pan Bajdanek po omacku otwiera drzwi.

— Kto to?

— To my, sąsiedzi, Cykalkalscy — odzywa się tubalny głos pana Cykalskiego. — Z babami przyszedłem, z żoną i córką. Co będziem po ciemku w domu siedzieć sami. Przyśliśmy do sąsiadów na pogadankę.

— Prosimy, prosimy! — zaprasza gościnnie pan Bajdanek. — A Opychowcy pewno też sami po ciemku siedzą. Skoczę po nich, to nam wszystkim w kupie będzie weselej.

* * *

Niebawem wszyscy mieszkańcy małego domku znaleźli się w mieszkaniu państwa Bajdanków. Nawiązała się ożywiona rozmowa. Najwięcej mówiły panie. Panowie ćmili papierosy i przysłuchiwali się.

— Dobrze nam — chwaliła pani Opychowska — ciemno, ale za to ciepło. Siedzim sobie w kupie, z mężami i z dziećmi. Wszyscy jesteśmy chwalić Boga zdrowi...

— I dzieci mamy porządne — przytaknęła pani Cykalska. — Nie żadne latawce, jak u innych. Słyszeliście państwo...

W tym momencie w miejscu, gdzie siedziała panna Ola Cykalska obok pana Karola, syna Opychowskich, ktoś się gwałtownie poruszył.

Wszyscy umilkli na chwilę po czym znów rozległ się surowy głos pani Cykalskiej...

— Olesia! W tej chwili usiądź tu przy mnie!

* * *

Czas leciał, jak na skrzydłach. Ale rozgadane damy nie dostrzegały tego i mówiłyby jeszcze długo, gdyby panna Ola nie rzekła nagle.

— Coś, jakby szurnęło w przedpokoju.

Wszyscy nadstawili uszu.

— Oj! Aby nie złodziej! — jęknęła pani Bajdankowa — Józef! — zwróciła się do męża. — Poświeć no zapałką!

Nikt nie odpowiedział.

— Józef! Gdzie jesteś? — powtórzyła pani Bajdankowa.

Żadnej odpowiedzi. W pokoju panowało milczenie.

Panie zerwały się z krzeseł.

— O jej! — wrzasnęła pani Cykalska. — A gdzie mój Piotruś? Pietrek! Odezwij się!

—Karol! — krzyczała pani Opychowska. — Gdzie Karol? Karola też nie ma!

Wszyscy panowie zniknęli z pokoju, jak kamfora.

* * *

A tymczasem w barze na Marszałkowskiej widno, gwarno i wesoło.

Trzej panowie przy stoliku po raz trzeci zamawiają sobie gorące zakąski i po raz szósty kolejkę wyborowej.

— Ale dla mnie z pieprzem — domaga się pan Bajdanek. — Bom w tym pośpiechu kaloszy nie wziął i obawiam się kataru.

— Niech będzie z pieprzem — zgadza się pan Opychowski. — Byle prędzej. Już tu siedzimy godzinę. Baby się spostrzegą.

Pan Cykalski wesoło sięga po kieliszek.

— Iii.. Niech sąsiad będzie spokojny. Tak wejdziemy, jakeśmy wyszli. Cichutko, na paluszkach po jednemu. Baby takie zagadane, że na pewno nic nie zauważą.



## RADIO

### PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

8.00 Sygnał czasu 1 „Nie opuszczaj nas". 8.03 „Audycja dla wsi" i „Gazetka rolnicza". 2 Muzyka. 3. „Co powinniśmy wiedzieć o koloniach". 4. Muzyka. 9.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z kościoła św. Jakuba w Toruniu. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka polska w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. i Józefa Korolkiewicza. 13.00 Przegląd teatralny. 13.10 Koncert rozrywkowy. 14.00 „My awangarda" (Hufce junaków). 14.25 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 15.20 „Audycja dla wsi": 1. „Pomóżmy uczącej się dziatwie wiejskiej" — pogadanka, 2. „Przegląd rynków produktów rolnych". 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 „Za broń!" — reportaż historyczny. 17.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Krakowskiej. 19.00 „Wyspiański" i „Noc Listopadowa" — szkic literacki. 19.20 Muzyka angielska. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Recital skrzypcowy Wiktora Winterfelda. 22.00 „Abecadło panieńskie względem wyboru męża" — lekka audycja muzyczna. 22.40 Muzyka taneczna, Zakończenie audycji o godz. 23.30.

TADEUSZ RYŚ

# DZIEŃ ZAPŁATY

## WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

**STRESZCZENIE:**

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Ale w tej samej chwili nadszedł dyrektor fabryki, Maślak. Sokół powtórzył swe żądania i zagroził strajkiem. Gdy dyrektor stanął po stronie majstra, Tadeusz pobiegł do hallu i wezwał robotników do strajku. Jego wezwanie znalazło szeroki odgłos i prócz sprzeciwu kilku robotnic wszyscy zgodzili się porzucić pracę.

Nagle rozległ się czyjś głos: — Policja na sali!

Tadeusz połapał się w sytuacji, szybko skoczył w tłum i nie zauważony przez nikogo zbiegł po krętych schodach na dół, do piwnicy magazynu, gdzie ukrył się między skrzyniami i beczkami. Policja na próżno usiłowała groźbą i namową zmusić tłum do wydania Tadeusza. W końcu policjanci zaczęli przeprowadzać rewizję w gmachu, Tadeusza jednak nie znaleźli, więc fabrykę opuścili.

Tadeusz zamieszkał z Tanią w Grochowie. Zmienił swój wygląd, Tania również utleniła swe włosy i przebrała się, tak by nikt jej nie poznał. Tania powoli zaczęła się wciągać do roboty partyjnej.

Pewnego dnia zgłosiła się do fabryki Polakiewicza młoda, piękna dziewczyna i prosiła o pracę. Dyrektor Maślak, który był nie mniejszym kobieciarzem, aniżeli jego majster, przyjął dziewczynę. Po pracy, już pierwszego dnia dziewczyna chętnie umówiła się z majstrem na randkę i udała się do niego, do domu. Gdy zasiedli do kolacji, ktoś zapukał nagle do drzwi.

Pukanie do drzwi, właśnie w tej chwili zdenerwowało go mocno. Krew w nim teraz wrzała, a pukanie do drzwi oblało go jakby kubłem zimnej wody.

Zapewne wrócił Stasow. Zapewne jest zły, że nie bierze udziału w libacji, postanowił przeszkodzić mu i odbić dziewczynę.

Zbliżył się do drzwi i zapytał:

— Kto tam?

— Proszę otworzyć... — rozległ się głos kobiecy.

Kazimierczak był zdumiony. Kobieta? Czego chce? Któż to może być?

— Do kogo?

— Do pana Kazimierczaka...

— Kto tam? W jakiej sprawie? — zapytał rozgniewany.

— Proszę otworzyć... Mam pilny list...

— To niech pani przyjdzie jutro...

— Bardzo pilna sprawa.

— Ale kto tam? — Kazimierczak wciąż nie otwiera drzwi. — Nie wpuszczam nieznajomych osób...

— Pan mnie nie zna... Mam dla pana bardzo pilny list.

Kazimierczak jest zakłopotany. Przede wszystkim ciekaw jest, co to za pilny list do niego, a z drugiej strony obawia się otworzyć drzwi, bo może to jakiś kawał?...

Gdyby przynajmniej był tu Stasow, nie bałby się nikogo i otworzyłby drzwi. Żal mu teraz, że kazał szpiclowi odejść. Mógł przecież posłać mu polowe łóżko w kuchni.

— Któż panią przysłał?

— Pan podkomisarz Konstantinow.

— Podkomisarz Konstantinow?

— Tak jest.

Kazimierczak jest jeszcze bardziej zdumiony. Skąd wziął się nagle list od Konstantinowa? Nigdy nie otrzymywał odeń żadnych poleceń. Raz tylko widział go w gabinecie Iwanowa, gdy Konstantinow przybył, by złożyć sprawozdanie z aresztowań, które przeprowadził w ósmym rejonie policji. Konstantinow chwalił się wówczas, że bije aresztantów aż do utraty przytomności. Iwanow poznał ich, mówiąc o Kazimierczaku:

— To wierny sługa cara... Pomaga nam w tępieniu buntowszczyków...

Potem spotkał kilkakrotnie Konstantinowa na ulicy. Podkomisarz zawsze serdecznie ściskał mu dłoń i pytał go, czy nie wytropił jeszcze jakiegoś nowego gniazda...

Dwukrotnie był z Konstantinowem w restauracji na Nowym Świecie i pił z nim. Rzecz jasna, podkomisarz pił, a rachunek płacił Kazimierczak. Podkomisarz klepał go po plecach i zapewniał, że gdyby wszyscy Polacy byli tacy patrioci, jak on, nie trzeba byłoby sprowadzać do stolicy wołyńskich pułków.

— Pańscy Polacy buntują się zanadto i trzeba ich dlatego tłuc w mordę... — mówił Konstantinow po wielu kieliszkach. — Pan jednak jest dzielnym człowiekiem, podoba mi się pan...

Kazimierczak śmiał się uniżenie i potrząsał głową. Kazał kelnerowi podać jeszcze wódki.

A tu nagle nadsyła mu Konstantinow jakiś list i to za pośrednictwem kobiety! Nie przypomina sobie nawet, by miał podkomisarzowi podawać kiedykolwiek swój adres. Być może, powiedział mu. Ale co to nagle może być za list?

Kazimierczak jest wielce zakłopotany. Nie miał też kiedy zawracać mu głowy, tylko właśnie teraz, gdy ma u siebie w pokoju piękną dziewczynę, gdy może się świetnie zabawić...

— Niech to diabli wszystko porwą — rozgniewał się Kazimierczak.

Zastanawia się, co ma począć. Otworzyć drzwi, czy nie? Musi przecież sprawdzić, co to jest za list. W jakiej sprawie. Służba — nie drużba. Może to naprawdę pilna jakaś sprawa?



**Ale wnet podskoczyła do niego dziewczyna, która zerwała się z kanapy i wytrąciła mu uderzeniem ręki lampkę.**

Kazimierczak otwiera drzwi. Wchodzi jasnowłosa dziewczyna, skromnie ubrana. Podaje mu w zapieczętowanej kopercie list.

W chwili, gdy Kazimierczak otwiera list, słyszy nagle w sąsiednim pokoju, gdzie leżała na kanapie kandydatka na kochankę, silne uderzenie. Spadła jakaś rzecz i rozbiła się zupełnie. Wnet zaległa w pokoju zupełna ciemność...

Kazimierczak odruchowo zadrżał. Co się tam mogło wydarzyć?

— Przepraszam, pani zaczeka chwilę — powiedział i wbiegł z otwartą kopertą do pokoju, gdzie zaległa zupełna ciemność.

Z błyskawiczną szybkością wyjął z kieszeni latarkę elektryczną i zaświecił.

Ale wnet podskoczyła do niego dziewczyna, która zerwała się z kanapy i wytrąciła mu uderzeniem ręki lampkę.

Chwilkę tylko pozostał Kazimierczak zmieszany, ale wnet zorientował się w sytuacji: w tym wszystkim tkwi diabelska ręka rewolucjonistów. Nabrali go. Trzeba uciekać.

Strach ogarnął go. Za chwilę będą strzelać, zaduszą go, otrują. Uciekać, natychmiast uciekać. Oblewa go kroplisty pot.

Ale u licha, ma przecież ze sobą rewolwer. Strach wpłynął tak na niego, że na chwilę zupełnie zapomniał o rewolwerze, który zawsze nosi w tylnej kieszeni spodni. Nerwowym ruchem sięgnął do tej kieszeni. Cóż to jest? Nie ma rewolweru! Ktoś mu ten rewolwer zabrał, ukradł...

Ach, to zapewne ta diablica, która dostała się do jego pokoju podstępnie, zabrała rewolwer w chwili, gdy ją pieścił...

Jak tropiony zwierz, którego ściga wróg, wpada do kuchni, ale tu spotyka się z wycelowaną lufą rewolweru!

Ta blondynka, która rzekomo przyniosła mu list od podkomisarza Konstantinowa — wycelowała weń rewolwer.

Twarz jej wyraża odwagę, żelazną wolę i zdecydowanie. Z oczu jej lecą iskry.

— Przy najmniejszym ruchu padnie pan trupem na miejscu! — zawołała dziewczyna. — Uciekać niech pan nawet nie próbuje, bo klucz mam w ręku...

Kazimierczak zatrzymał się z wybałuszonymi oczyma.

Myśli teraz, co powinien uczynić. Szuka wyjścia z tej sytuacji. O, nie spodziewał się takiej klęski! Skąd wydębi teraz Stasowa?

— Co chcecie ode mnie? — udaje, że nie rozumie, o co chodzi.

— Zaraz się dowiesz...

— Jeśli chcecie pieniędzy, to oświadczam wam prawdę, że pieniędzy nie mam...

— Pieniądze nie są mi potrzebne.

— To może chcecie zemścić się za Nacię...

— Nie udawaj durnia ani pijanego... — stanowczo powiedziała energiczna dziewczyna — zaraz dowiesz się o co chodzi.

W tej samej chwili wyszła z sąsiedniego pokoju nowoprzyjęta „robotnica z fabryki", uzbrojona w rewolwer Kazimierczaka. Wyciągnęła mu go z kieszeni w mistrzowski sposób, podczas gdy podniecony nie zdawał sobie sprawy, co się z nim dzieje.

— Co chcecie ode mnie? — powtórzył pytanie Kazimierczak.

— Panie Kazimierczak, proszę natychmiast wydać nam wszystkie klucze do szuflad i do szafy.

Blondynka rozkazywała, podczas gdy niedoszła „kochanka", stała przy nim, celując lufę rewolweru prosto w głowę.

— Nie pozwolę! — usiłuje Kazimierczak coś powiedzieć, ale sam nie wie, co ma mówić. Reszta słów utkwiła mu w gardle.

Lufa rewolweru napełniła go strachem.

Te oczy dziewczyny, pełne gniewu i stanowczości świadczą o tym, że minuty jego życia są policzone.

Ale po co potrzebne im są klucze od szafy? Do szuflad? Co chcą sprawdzić...

Kazimierczak nagle drgnął. Przypomniał sobie, że w szafie ukrył list od Iwanowa, legitymację szpiclowską i notes z uwagami o podejrzanych politycznie ludziach. Chcą przekonać się, czy jest naprawdę szpiclem, a wtedy otrzyma kulę w łeb...

Myśli jego płyną teraz z błyskawiczną szybkością. Wie, że trzeba się szybko decydować, że trzeba natychmiast postanowić, co należy uczynić.

— Klucze podać, panie Kazimierczak! — rozległ się znów rozkazujący głos jednej z dziewczyn, tej co przybyła z rzekomym listem od Konstantinowa.

— Prędzej, prędzej, czasu nie ma! — dodała ta druga, która go dzisiaj tak haniebnie oszukała, ta dla której pięknej twarzyczki postrada zaraz swe życie. Twarz jej jest teraz poważna, usta ściągnięte! Gdzie znikła ta mina uwodzicielki?

W głowie Kazimierczaka zaświtał nagle nowy pomysł: postara się, by ta rewizja trwała jak najdłużej, zyska na czasie, może zdoła zawołać o pomoc, będzie się z tymi dziewczętami dłuższy czas wykłócał o każdą drobnostkę.

— Ja... Ja... Nie dam wam kluczy... Ja będę krzyczeć... — oddycha ciężko. — Nie pozwolę.

— Panie Kazimierczak, daje pan klucze, czy nie?

— Nie pozwolę...

— Pozwoli pan, czy nie pozwoli, wszystko mi jedno. Jeśli pan z własnej woli nie da, dobrowolnie, to ja wyjmę je panu z kieszeni... mamy szereg dowodów, że pan służy w ochranie, że jest pan zdrajcą swego narodu, że wpakował pan do więzienia szereg niewinnych ludzi... Ukrył pan zapewne w jednej ze swych szaf dokumenty świadczące o pańskiej zdradzie i bez względu na to, czy zechce pan, czy też nie, otrzymamy te dokumenty... Pański los, łajdaku, jest przypieczętowany... Nic już nie zdoła pana uratować...

Mówiła urywanymi zdaniami, ostro, rozkazująco. Dziewczyna, którą Kazimierczak zaprosił zbliżyła się doń blisko. Jedną ręką wycelowała rewolwer, a drugą szukała w jego kieszeniach.

Ale w tej chwili stało się coś nieoczekiwanego.

**Dalszy ciąg jutro.**

**Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym.**



## Tłumaczenie snów

„Wiara, Nadzieja i Miłość". Ponieważ kochacie się szczerze, więc wszelkie wątpliwości i skrupuły winna Pani od siebie odsunąć. Rozrywka czeka Panią. Obmowa.

P. „Jega". Szatynka żywi do Pani urazę. Pozna Pani Stanisława. Będzie zabawa. Podróż w przyszłości.

P. Stefa. Niepokój będzie bez powodu. Komplement lub pochwała. Smutek spowodowany przez kobietę. Zamiar spełni się.

Z. S. K. Radzę Pani wszcząć sprawę. Najbliższe miesiące będą dla Pani pomyślne.

P. Sakulski. Możliwe, że przepowiednia odnosiła się właśnie do listu, który Pan znalazł w skrzynce, ale nie jestem pewien. Czeka Pana bardzo irytująca rozmowa. Będzie się Pan starał o jakąś ulgę, czy przywilej. Poproszę Pana o pożyczkę.

„Szesnastolatka 2". Pozna Pani Edwarda. Smutek będzie. Pogodzi się Pani z koleżanką. Góry i t. d., które śniły się ojcu, mają w różnych snach różne znaczenie.

P. Franciszek B. (Kraków). Można wygranymi pieniędzmi spłacać długi. Sprzeczka czeka Pana.

P. Waleria T. (Kraków). O wygranych sny Pani nie mówią. Będzie Pani świadkiem kłótni. Kłopot minie.








***Na małej wokandzie...***

# *Miłość o północy*

*(A. E.) Pan Jerzy Pleban zakochał się w nadobnej Stefci Kotkowonie, która mieszka przy ulicy Wolność na pierwszym piętrze.*

*A że zakochany musi się kiedyś swej umiłowanej oświadczyć, więc pan Jerzy wybrał się raz nocą, z mandoliną w ręku, pod okno swej umiłowanej i zawołał:*

*— Panno Stefciu! Dzieńdobry!*

*Ale zaraz się spostrzegł, że to przecież noc, więc poprawił:*

*— Panno Stefciu! Dobranoc!*

*Po tym oświadczeniu pan Jerzy brzdąknął w mandolinę i ciągnął dalej:*

*— Wybrałem się tą nocną porą, bo przy księżycu łżej człowiekowi powiedzieć, co w sercu posiada. W tem przypadku rozchodzi się o to, że pannę Stefcię kocham, co jest szczera prawda, jak pragnę złotówki, żeby mie ciężki wyrok spotkał, o wiele zalewam.*

*Panna Stefcia, leżąc w łóżku, słuchała tej serenady i serce jej topniało z czułości. Ale że panience nie przystoi dać się zdobyć bez oporu, więc postanowiła, że wyjrzy z okna dopiero po jakimś czasie.*

*Tymczasem pan Jerzy odśpiewał tango „Rebeka" i znów począł mówić:*

*— Ozwij się, najmilejsza moja, bo w przeciwległem razie przylizie jaka glina i weźmie mie do cerkulu razem z mandoliną. Przecie już dobre pół godziny gębę rozdzieram i stoję, nie przymierzając, jak wuj na weselu. Wychyl że więc, Stefciu, cyferblacik bez okienko. No co, nie wychylisz?*

*Tu nastąpiła przerwa, po której pan Jerzy krzyknął:*

*— Ażeby cię szlag trafił!*

*Oburzona panienka momentalnie zerwała się z łóżka. Skoczyła do okna, nawymyślała wielbicielowi od gałganów i łobuzów, po czym energicznie zatrzasnęła lufcik.*

*Nieporozumienie wyjaśniło się dopiero w Sądzie Grodzkim, przed którym stanął mieszkający o piętro wyżej nad panną Stefcią, pan Michał Sobieski.*

*Okazało się, że pan Michał, wściekły, iż nocny zalotnik nie daje mu zasnąć, oblał go z góry kubłem wody. Do niego też odnosił się okrzyk pana Jerzego: „Ażeby cię szlag trafił".*

*Sąd skazał pana Michała na 3 dni aresztu, a panna Stefcia przeprosiła swego adoratora, no i ślub niedługo.*

## W CZTERY OCZY

**Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami**

# Uległa podszeptom zdrajcy

## *Tragedia młodej dziewczyny*

**P. G. S. żali się nam:**

„Mając lat 22, zaczęłam pracować w fabryce. Tam poznałam mężczyznę, którego pokochałam i to pierwszą miłością. Przyjaźniliśmy się dłuższy czas. Zapewniał, że mnie kocha i że w krótkim czasie pobierzemy się.

A łudziłam się tą nadzieją, lecz zawiodłam się.

Przyszedł dzień, że po długich naleganiach i zapewnieniach uległam mu. Po tym wszystkim, stał się dla mnie coraz obojętniejszy i w końcu, gdy wyznałam mu, iż jestem w ciąży, odpowiedział mi, że jest na to doktór-akuszerka.

Zrozum mnie, Redaktorze, jakie bólu doznałam, gdy to usłyszałam! Zaczęłam strasznie szlochać. Nie zważając na to, odszedł ode mnie, nie mówiąc słowa. Przecież przed tym mówił, że mnie poślubi, a teraz? I pieniędzy dać nie chce na to...

W tym czasie zostałam zredukowana, a on pozostał. Może gdybym miała rodziców, to dopomogliby mi w tym, ale cóż, kiedy nie mam i mieszkam u ludzi obcych, jako sublokatorka.

A więc proszę Cię Kochany Redaktorze, doradź mi, co mam zrobić. Innego wyjścia nie mam, jak popełnić samobójstwo, gdyż zostałam bez środków do życia. A przecież nie chciałabym już schodzić z tego świata, bo nie jestem żadną kaleką, a nawet mówią, że jestem dość ładna.

Ach! Błagam Cię, Drogi Redaktorze! Doradź, co mam zrobić, bo dniami i nocami zalewam się łzami. Jedynym moim ratunkiem jeszcze byłaby praca, ale skąd, kiedy nie mam jej?"

—

Głęboko współczując nad losem Pani, mogę Pani, niestety, służyć jedynie bezpłatnym ogłoszeniem w dziale poszukiwania pracy naszego pisma.

W każdym razie proszę powstrzymać się od jakichkolwiek rozpaczliwych kroków. Jeszcze i dla Pani zaświeci słońce...

**JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI**

# HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

## Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

### I.

Hiszpania jest obecnie na ustach wszystkich. Rozgrywające się tam wypadki budzą powszechne zainteresowanie. Wszyscy, zwolennicy rządu madryckiego jak i powstańców, chciwie czytają sprawozdania z terenu wojny domowej. W tych sprawozdaniach jedna jest uderzające: urabia się żołnierzy hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej na bohaterów.

Tego, który jak ja, zetknął się z hiszpańskimi legionistami który miał okazję ich poznać bliżej, musi to niezmiernie dziwić. Bo hiszpańska Legia Cudzoziemska to karykatura wojska. I w tej właśnie części pamiętników pragnę rozproszyć złudzenie Czytelników o „bohaterstwie" hiszpańskich legionistów, pragnę opowiedzieć jaka rzeczywiście dyscyplina panuje w hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej, z jakiego elementu rekrutują się jej żołnierze i jak wywiązują się z powierzonych sobie obowiązków...

Z żołnierzami hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej miałem okazję się zetknąć w latach 1925 i 1926 podczas powstania Riffenów, gdy Hiszpanie dostawali w skórę od zbuntowanych Arabów i gdy my, francuska Legia Cudzoziemska, przychodziliśmy im z pomocą.

Hiszpańska Legia składa się z dwóch pułków. Służą w niej wyłącznie zbiedzy z całego świata. Nie brak w niej byłych bankierów, dyrektorów, polityków, oficerów obcej armii, złodziejów, bandytów, narkomanów, dezerterów, trucicieli, handlarzy żywym towarem. Jednym słowem służą w niej wszelkiego rodzaju „fachowcy" w dziedzinie przestępstwa. Każdy z nich ma na sumieniu kilka dusz ludzkich.

Tego pokroju ludzi trudno przyzwyczaić do dyscypliny i dlatego w hiszpańskiej Legii panuje nieopisany bałagan. Każdy jest sobie panem i wcale nie zważa na oficerów i ich rozkazy. A kim są ich dowódcy? Nielepsi od nich. Też byli przestępcy. Od szeregowca do generała, wszystkim tam alkohol przewrócił w głowie.

Również i we francuskiej Legii nie brak różnego rodzaju przestępców, ale tu panuje surowa dyscyplina i żołnierze są krótko trzymani. Niektórzy z nich nie mogli jednak usiedzieć spokojnie i będąc już żołnierzami, broili. Ci, jeśli ich schwytano, byli surowo karani przez sądy francuskie. Chcąc uniknąć kary, uciekali do hiszpańskiego Maroka i wstępowali w szeregi tamtejszej Legii. Teraz mieli pewność, że nie zostaną wydani karzącej ręce sprawiedliwości.

Poza tym z francuskiej Legii przenosili się do hiszpańskiej ci, co mieli coś bardzo poważnego na sumieniu. Gdy założono francuską Legię Cudzoziemską znajdowali w niej schronienie najrozmaitsi przestępcy. Francja zobowiązywała się, że ich nie wyda. Ten stan rzeczy trwał do roku 1923. W tym roku policja różnych krajów, zaczęła poszukiwać groźnych przestępców w szeregach Legii. Francja wprawdzie niechętnie wydawała przestępców, ale pod naciskiem opinii musiała iść na kompromis i wydać tych najgroźniejszych.

Różnego rodzaju „niewinne baranki", czując że na terenie francuskiego Maroka zaczyna im zagrażać niebezpieczeństwo, czmychali do hiszpańskiego Maroka i tam zaciągali się do Legii.

W ten sposób w hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej zebrały się najgorsze wyrzutki społeczeństwa, łotry spod ciemnej gwiazdy, jednym słowem zbieranina obdartusów z całej kuli ziemskiej.

Co najciekawsze, wśród żołnierzy hiszpańskiej Legii nie ma wcale solidarności. Żołnierze nie mają do siebie zaufania, a między poszczególnymi oddziałami panuje już jawna nienawiść. Nieraz się zdarzało, że poszczególne oddziały prowadziły z sobą zacięte bratobójcze walki, podczas których obie walczące strony ponosiły wielkie straty, w ludziach. Powodem zaś tych walk były przeważnie ambicyjki dowódców. Jeden z nich na przykład nie był zadowolony, że jego kolega awansował szybciej od niego, i już był powód do potyczki. Taki dowódca zbierał swych żołnierzy i pytał:

— Chłopcy, chcecie więcej wina i więcej pieniędzy

— Chcemy — pada chóralna odpowiedź.

— Dostaniecie je, ale dopiero wówczas, gdy usuniemy Fernando Argueza. On bowiem należy do kategorii surowych oficerów, którzy przeciwstawiają się temu, aby nasi dzielni legioniści byli lepiej wynagradzani za swe trudy i bohaterską walkę.

**Dalszy ciąg jutro.**




Anna Morette doskonała agentka wywiadu angielskiego potrafiła rozkochać w sobie sekretarza niemieckiego wywiadu kapitana Heidenaua, od którego w perfidny sposób wyłudzała niezbędne dla niej wiadomości. Gdy została zdemaskowana uciekła w porę, wywabiając Heidenaua, z mieszkania.

Ten nie wiedząc o roli jaką odgrywała jego kochanka, przybył na miejsce spotkania. Anna Morette powiedziała mu wówczas, kim jest. Zanim Heidenau zdołał otrząsnąć się z oszołomienia, jakie wywarła na nim ta wiadomość, wyłonili się z ciemności agenci policji śledczej, chcąc ich zatrzymać. Anna Morette postrzeliła ich i zaczęła wraz z Heideaauem uciekać.

Z trudem, po pokonaniu wielu przeszkód udało się im oszukać czujność policji i dostać się do Kolonii. Tu stwierdzili, że sami nie zdolają uciec z Niemiec. Anna Morette zwróciła się więc o pomoc do „Intelligence Service". Gdy tam otrzymano jej szyfrowany list, natychmiast opracowano dokładny plan ucieczki i wysłano do Niemiec agenta Jamesa, który miał ich wtajemniczyć w ten plan.

James przybył do agentki angielskiej Anzelmy, chcąc się u niej dowiedzieć. gdzie przebywa Anna Morette i Heidenau. Anzelma jednak nie miała od nich żadnych wiadomości. Wówczas James umieścił w dziennikach ogłoszenie, że poszukuje zaginionego psa, który miał dookoła szyi uwiązaną niebieską wstążeczkę z inicjałami A.N.N.A.

Na to ogłoszenie odezwała się Anna Morette i Anzelma udała się do niej pod wskazany adres.

## 57.

## Heidenau oddaje ukłony...

Anna Morette zaczęła opowiadać Anzelmie o wypadku, jaki im się zdarzył w Kolonii. Mówiła ledwo dosłyszalnym szeptem. Czyniła to z dwóch względów: przede wszystkim, aby sąsiedzi nie mogli podsłuchać rozmowy, a po wtóre aby nie budzić Heidenaua, który leżał skurczony na brudnej kanapce, przykryty zniszczonym paltem i spał.

— Oficer sztabowy niemieckiej armii! — zauważyła nagle Anna.—To wszystko może uczynić miłość z człowiekiem! Spójrz, wygląda zupełnie jak uległy piesek...

— No, o miłości pomówimy później — uśmiechnęła się Anzelma. — Opowiedz mi teraz co się stało w Kolonii i dlaczego musieliście się przenieść aż do Koepenick.

— Staruszka, u której mieszkaliśmy w Kolonii—zaczęła Anna—która posiadała trzech synów na froncie, z radością opowiedziała sąsiadom, że otrzymała ukłony od syna walczącego pod Soisson. Przy tym nie zapomniała wspomnieć o „sympatycznym żołnierzu", który oddał jej te ukłony.

Ponieważ w tym domu nie brakło matek, posiadających synów na froncie, drzwi nie zamykały się przez cały dzień. Co chwila zjawiała się jakaś inna kobieta i zaczynała wypytywać Heidenaua o swego syna.

Z tego domu wiadomość o przybyłym z frontu żołnierzu przedostała się do innych i Heidenau był oblegany przez dziesiątki osób, które chciały dowiedzieć się czy przypadkiem nie zetknął się z ich bliskimi walczącymi na froncie.

Sytuacja jednym słowem przybrała nieoczekiwany obrót. W obawie przed kontrolą żandarmów Heidenau nie opuszczał mieszkania. A teraz przebywanie w domu przeobraziło się dla niego w istne piekło. Musiał przez cały dzień oddawać ukłony od nieznanych sobie osób i zmyślać przenajróżnorodniejsze historie.

Ale to nie byłoby jeszcze najgorsze, gdyby pewnego dnia nie zdarzył się wypadek, który zdemaskował Heidenaua.

W mieszkaniu zjawił się jakiś staruszek i zapytał o „żołnierza, który przybył z frontu". Gdy zbliżył się do Heidenaua, stanął jak wryty na miejscu i śmiertelnie zbladł.

— Czy... czy... tylko mi się zdaje? — z trudem wykrztusił.

Heidenau poczuł w tej chwili, jak krew zastyga mu w żyłach. Pomyślał, że teraz jest już zgubiony. W tym starszym panu poznał swego wuja, którego nie widział od lat.

Heidenau wytężył całą wolę, starając się za wszelką cenę opanować. Najmniejszy objaw niepokoju mógł go teraz zgubić. Kilka kobiet, które przybyły po ukłony, jak również i właścicielka mieszkania spoglądały ze zdziwieniem na przybyłego mężczyznę o głowie przyprószonej siwizną: dlaczego spoglądał w taki sposób na żołnierza, jak gdyby ten przybył zza światów?

— Co się panu stało? — zapytał Heidenau, udając naiwnego.

— Ach, pan jest tak podobny... Przysiągłbym... Pan jest podobny do... do strasznego człowieka, który niestety jest moim krewnym.

— Cha, cha, cha, do strasznego człowieka? — Heidenau zmusił się do śmiechu.

— Pan jest tak podobny do tego szpiega, o którym ostatnio tyle pisano w dziennikach. Może pan o nim czytał? Nazywa się Heidenau...

— Nie, nie czytałem... Nazwisko to jest mi zupełnie obce... Czego pan sobie życzy? Jak nazywa się pański syn?

Staruszek był jeszcze ciągle pod wrażeniem tego „niezwykłego podobieństwa" i nie słyszał pytań Heidenaua. Nie odrywał wzroku od twarzy Heidenaua i powtarzał, jąkając się:

— Ach, co za podobieństwo! Wygląda zupełnie jak Gotfryd... te same oczy...

— Po tym wypadku postanowiliśmy opuścić mieszkanie — ciągnęła dalej Anna. — Ale gdzie mieliśmy się podziać? O tym na razie nie myśleliśmy. Przede wszystkim znów zmieniliśmy nasze stroje. Tym razem nałożyliśmy wytartą, zniszczoną odzież. Heidenau nałożył jeszcze siwą perukę i tak „opracował" swą twarz, że wyglądał jak starzec.

W miejskim ogrodzie poznaliśmy się z pewnym jegomościem, który nam opowiadał, że przybył z Koepenick, aby tu szukać pracy. Oświadczyliśmy nowemu znajomemu, że szukamy taniego i wygodnego mieszkania.

— Jedźcie państwo do Koepenick — poradził nam. — Tam znajdziecie tanie i wygodne mieszkanie. To niedaleko Berlina, a przy tym życie jest tak ospałe, jak gdyby to była najgłuchsza prowincja.

Miasteczko to nas pociągało. Heidenau znał dobrze Koepenick. Jeszcze tego samego dnia opuściliśmy Kolonię, przyjechaliśmy tutaj, wynajęliśmy mieszkanie jako małżeństwo Nagel i na razie czujemy się tu dobrze — zakończyła Anna swą opowieść.

— Jeśli nas odszukałaś przez ten wspaniały pomysł z ogłoszeniem, to znak że już przybyła odpowiedź z Londynu — dodała po chwili.

— Przyjechał James. Ma opracowany plan ucieczki — odparła Anzelma.

— James? — ucieszyła się Anna.

— Piśmiennie nie można było przekazać tego planu. Najlepszy szyfr może dziś zawieść. A od żywego człowieka tak szybko i lekko nie wydostanie się tajemnicy. James przywiózł z sobą bardzo dużo pieniędzy i... niemieckie paszporty.

— Gdzie on obecnie się znajduje?

— W przytułku dla biednych.

— Doskonale. Jamesowi ciągle sprzyja szczęście. Nigdy nie wpada. Nie chciałabym jednak, aby on tu przyszedł. Najlepiej byłoby, aby całą sprawę załatwić za twoim pośrednictwem. Ktoś go może czasem wyśledzić.

— Dobrze, pomówię z nim o tym.

Po dwóch dniach Anzelma znów przybyła do mieszkania Anny i przyniosła z sobą niezbędne dokumenty jak i paszporty. Jednocześnie wtajemniczyła ją w plan ucieczki opracowany przez mistrza Robertsona.

Gdy Heidenau usłyszał o tym niezwykle śmiałym planie, znieruchomiał z przerażenia. Czy urzeczywistnienie tego karkołomnego planu jest możliwe?...

**Dalszy ciąg jutro.**

# W szponach gangsterów

Po przemówieniach stron, sąd zebrał się na naradę i odroczył ogłoszenie wyroku do poniedziałku.

Czy to prawda, że Graba umarł? Czy naprawdę Fred, ten jej nieubłagany wróg bronił jej? Czy jest jeszcze iskierka nadziei, by została ułaskawiona?

Nareszcie nadszedł poniedziałek.

Miss Nora ubrała się na rozprawę starannie. Jakaś dziwna ambicja zrodziła się w niej. Chce być piękna, może w tym ostatnim dniu, gdy spojrzy na wolny świat. Pragnęła, by świat podziwiał jej urodę...

Pod silną eskortą zjawiła się na sali sądowej. Gmach był otoczony ze wszystkich stron podwójnym kordonem policji, która nie przepuszczała nikogo, prócz nielicznych szczęśliwców, co otrzymali od sędziego Greena przepustkę.

Punktualnie o dwunastej wszedł na salę komplet sądzący. Wszyscy powstali z miejsc.

Donośnym głosem przewodniczący sądu rozpoczął odczytywanie wyroku.

— Lili Eden — czytał sędzia spokojnym, nieco znużonym głosem — zwana miss Norą, zostaje uznana winną tego, iż była hersztem bandy gangsterów, że brała bądź sama udział, bądź też za jej namową i pod jej kierownictwem dokonano całego szeregu napadów, zabójstw, mordów, włamań.

Wobec powyższego, jako też wobec tego, że oskarżona do wszystkich zarzucanych jej czynów przyznała się, czym ułatwiła przewód sądowy — sąd postanawia:

— Lili Eden, lat trzydziestu jeden, zawodu nieznanego, stan cywilny, wolna, skazać na karę śmierci na krześle elektrycznym."

Na sali rozległy się gwizdy, krzyki publiczności. Pani Eden zemdlała. Tylko miss Nora siedziała spokojnie, blada i nieruchoma.

A sędzia czytał dalej:

— Biorąc jednak pod uwagę orzeczenie tak wybitnych lekarzy, którzy stwierdzili, że Lili Eden nie jest odpowiedzialna za swe czyny ze względu na chorobę sąd postanawia:

— Zwrócić się do gubernatora stanu z wnioskiem o ułaskawienie miss Lili Eden, false miss Nory i o przesłanie jej do zakładu dla nieuleczalnie chorych.

Teraz z kolei rozległy się na sali oklaski.

Po chwili wyprowadzono miss Norę z sali sądowej. Na sali panowało takie podniecenie, że przewodniczący przerwał odczytywanie motywów wyroku i zamknął posiedzenie.

Miss Nora pożegnała swych adwokatów dziękując im za obronę. Jeden z adwokatów zbliżył się do niej blisko i powiedział:

— Ai kazał pani powiedzieć, że zostanie pani na pewno ułaskawiona i że po pewnym czasie ułatwi pani ucieczkę...

Miss Nora uśmiechnęła się smutno i odrzekła:

— Panie mecenasie, proszę im powiedzieć, że mnie już więcej nic nie potrzeba... Nic... Dziękuję im za wszystko, co dla mnie dotychczas uczynili, ale ja już do nich nie należę... Nie zdolna już jestem do niczego...

Gdy miss Norę przewożono karetką do więzienia, po dstrażą kilku aut policyjnych, słyszała głosy gazeciarzy, wołających:

— Wyrok śmierci na miss Norę.

— Sąd zwraca się o ułaskawienie do gubernatora!

Miss Norę przeprowadzono do oddziału dla skazanych na śmierć. Dzięki staraniom Freda, otrzymała zezwolenie na otrzymywanie książek i papierosów. Fred sam dbał o to, by jej niczego nie zbrakło.

Miss Nora była niezwykle zdziwiona takim zachowaniem Freda. Pewnego razu przybył do niej do celi naczelnik więzienia i oznajmił:

— Pewien pan chce się z panią zobaczyć. Otrzymał zezwolenie od prokuratora sądu najwyższego...

— Któż to jest ten pan?

— Mister Fred. Czy może wejść do celi pani?

Miss Nora była niezwykle zdziwiona tonem rozmowy naczelnika, stosunkiem do siebie. Któż to wpłynął na to, by ją w podobny sposób traktowano? Czyżby sam Fred?

Do celi wszedł Fred — naczelnik wyszedł. Wzrok ich skrzyżował się i Fred podnieconym głosem powiedział:

— Pani Lili, chciałbym tylko uścisnąć pani dłoń.

— Był pan zawsze dzielnym przeciwnikiem i mam dla pana wiele szacunku...

— A teraz chciałbym zostać pani dzielnym przyjacielem...

— Zgoda, ale nie wiem, czy na długo jeszcze. Dni moje są policzone....

— Uczyńmy jednak wszystko, by gubernator panią ułaskawił...

**Dokończenie nastąpi.**

# Przed 20 laty wyjeżdżał na gapę
# dziś wraca do kraju jako milioner
## Sensacyjny rezultat poszukiwań za spadkobiercą magnackiej fortuny

Przed rokiem zmarł w małym miasteczku bretońskim stary dziwak Cadoret, który zostawił 500 milionów franków. Olbrzymie to mienie zgodnie z ostanią wolą zmarłego miał odziedziczyć jego siostrzeniec, który zaraz po wojnie światowej wyruszył w świat i o którym zaginął wszelki słuch. Stary Cadoret nie znał jego imienia, jego wieku ani miejsca urodzenia. Zaznaczył tylko w testamencie, aby notariusz nie żałował pieniędzy i odszukał jego jedynego spadkobiercę.

Nie była to łatwa sprawa ponieważ w Bretanii nazwisko Cadoret jest bardzo popularne. Poza tym okazało się, że jedna gałąź rodziny została w starych książkach parafialnych wpisana mylnie „Cador", a znów część tej rodziny z czasem zamieniła nazwisko „Cador" na „Kador".

Musiano więc spadkobiercy szukać nie tylko wśród Caderetów, ale i wśród Cadorów i Kadorów.

Notariusz postanowił nie zadowolić się ogłoszeniami w gazecie, ale zastosował nad wyraz szczególną metodę. Zaangażował cały szereg wybitnych prywatnych detektywów i badaczy rodzinnych.

Badacze rodzinni przede wszystkim ułożyli listę tych cmentarzy, na których byli pochowani Cadroci, Cadorzy i Kadorzy, a następnie dokładnie badali nagrobki zmarłych i ustalali ich personalia. W ten sposób chcieli znaleźć jakiś punkt zahaczenia. Przeszukano ponad 400 cmentarzy w Europie, Azji i Ameryce, akty sprawy Cadoret zapełniły pokój notariusza, a siostrzeńca zmarłego Cadoreta nie odnaleziono.

Dzięki poszukiwaniu spadkobiercy wpadło się na trop szczególnej sprawy o bigamię. Jeden z agentów ustalił, że niejaka pani Aurelia D. była kuzynką zmarłego Cadoreta. Ponieważ Aurelia D. zmarła przed dwoma laty w Dieppe, udał się tam i umieścił wzmiankę w miejscowej prasie prosząc krewnych i znajomych zmarłych by się do niego zgłosili. Przypuszczał, że może od nich dowie się jakichś szczegółów o poszukiwanym spadkobiercy.

W kilka dni później zjawiła się u niego prawdziwa Aurelia D. Przybyła z południowej Francji, gdzie przypadkiem wpadła jej w ręce gazeta ze wzmianką o jej śmierci. Ostro zaprotestowała przeciw temu, że uważano ją za zmarłą, gdy w rzeczywistości żyje.

Gdy agent zaprowadził Aurelię D. na cmentarz i pokazał jej nagrobek, ta zemdlała.

Prawda szybko wyszła na jaw. Mąż Aurelii D., bogaty in żynier, opuścił ją przed laty i zamieszkał w posiadłości ziemskiej w Bretanii ze swą przyjaciółką. Gdy ta zmarła, pochował ją na miejscowym cmentarzu pod nazwiskiem żony. W ten sposób mógł dalej korzystać z uciech życia jako wdowiec. Gdy wykryto tę aferę, inżynier już nie żył i sprawa o bigamię nie mogła znaleźć swego zakończenia przed sądem.

O spadkobiercy zmarłego Cadoreta pani Aurelia D. nie mogła jednak podać żadnych ciekawych szczegółów. Dwa miliony franków, które pochłonęły poszukiwania, nie dały żadnego rezultatu. Dopiero przypadek pomógł znaleźć siostrzeńca zmarłego Cadoreta.

Do rąk pewnego mieszkańca New Champshire wpadła zniszczona francuska gazeta, wychodząca w Chicago. Tam znalazł wzmiankę o sprawie Cadoreta. Jego przyjacielem był niejaki Ives Kador, pomywacz talerzy w restauracji. Po dobieństwo nazwisk rozśmieszyło go i opowiedział przyjacielowi o wzmiance. Ten zainteresował się tą sprawą i okazało się, że właśnie on jest poszukiwanym spadkobiercą.

Ives, który przed 20 laty udał się na gapę do Ameryki obecnie wraca do Bretanii jako multimilioner.

# Zacharow nie żyje

PARYŻ, (PAT). W Monte Carlo zmarł wczoraj znany przemysłowiec i finansista Bazyli Zacharow, popularnie zwany „królem amunicji i broni".

# O odszkodowanie za zatrucie gazem

W wydziale 10-ym cywilnym S. O. w Warszawie toczyła się wczoraj sensacyjna sprawa o odszkodowanie za śmierć inż. Gurtlera, dyr. Zakładów Optycznych.

Inż. Gurtler w czasie kąpieli w mieszkaniu przy ulicy Środkowej, zaczadził się gazami spalinowymi i zmarł. Obecnie córka i żona zmarłego wystąpiły przeciwko współwłaścicielom domu o odszkodowanie w wysokości 120.000 złotych.

W rozprawie brała udział imponująca ilość adwokatów, bo ośmiu.

# Straszna zbrodnia w cyrku
## Woltyżerka zamordowała dwóch braci akrobatów

Znany w całej Ameryce cyrk wędrowny, który rozbił w tych dniach swe namioty w Denver, stał się terenem strasznej zbrodni.

Dwaj akrobaci, bracia Erik i Dhen Sikoff, produkowali swój numer na trapezie uwieszonym pod pułapem, gdy nagle rozległy się trzy strzały. Akrobaci runęli z trapezów w siatkę ochronną.

Publiczność w pierwszej chwili nie zorientowała się o co idzie. Przypuszczała, że to jakaś nowa produkcja akrobatów. Dopiero gdy robotnicy opuścili siatkę ochronną i wynieśli na noszach braci Sikoff, publiczność ogarnęła panika. Widzowie zaczęli się domagać, aby natychmiast powiedziano im, co się stało z ulubionymi akrotami.

Nie wiadomo do jakiej doszłoby awantury, gdyby nagle na arenie nie ukazała się piękna woltyżerka, Maria Kaine, która oświadczyła, że bracia Sikoff uczynili nowy eksperyment. Niestety, nie udał się i akrobaci zostali lekko ranni.

Uśmiechnięta twarz woltyżerki uspokoiła wzburzoną publiczność i nie przeszkodziło kontynuowania przedstawienia. Dopiero po 15 minutach przybyła policja i kazała przerwać przedstawienie, a publiczność w spokoju opuściła cyrk.

Tymczasem Erik Sikoff wskutek otrzymanych ran wyzionął ducha, a jego brat walczył ze śmiercią. Dyrektor cyrku, Bazyl Henrypy, człowiek o stalowych nerwach, płakał z rozpaczy. Obaj bracia byli bowiem największą atrakcją jego cyrku i przyciągali publiczność.

Wszczęte śledztwo nie mogło na razie nie tylko ustalić kim był zabójca, ale nawet skąd oddano strzał. Dopiero po długim badaniu wielkiego namiotu cyrkowego dokonano sensacyjnego odkrycia. Na dach namiotu prwadziła ruchoma drabinka. W pobliżu tej drabinki na dachu namiotu spostrzeżono wąski, wycięty otwór, którego końce były osmolone. To wyraźnie wskazywało, że stąd oddano strzał.

Ale kim był zabójca. I to się wkrótce wyjaśniło. Jeden z policjantów zdołał ustalić, że jakiś młodzieniec, który podkochiwał się w Marii Kaine, na jej usilne prośby ofiarował woltyżerce swój rewolwer. Rewolwer ten znaleziono w jej wagonie. Dopiero wówczas Maria Kaine przyznała się do zabicia braci Sikoff. Przestępczego czynu dokonała tylko z tego względu, że chciała się zemścić na dyrektorze cyrku, który utrzymywał z nią bliższą znajomość i obecnie porzucił. Postanowiła więc zniszczyć jego przedsiębiorstwo, przez usunięcie najbardziej atrakcyjnych artystów.

Marię Kaine osadzono w więzieniu.

# 25 milionów zł. na inwestycje
## wydał w ciągu roku Zarząd Miejski w Warszawie

Ruch inwestycyjny był w bieżącym roku w Warszawie duży. Najznaczniejsze roboty wykonane zostały przez Zarząd Miejski.

Otóż ogółem na cele inwestycyjne przeznaczono w bieżącym roku budżetowym 25 mil. zł., i jakkolwiek suma ta jest o 7 mil. mniejsza od zeszłorocznego budżetu inwestycyjnego, zrobiono znacznie więcej. Jest to w pierwszym rzędzie wynikiem lepszej organizacji pracy oraz poważnych oszczędności.

Dokładna analiza przeprowadzonych przez Zarząd Miejski inwestycyj wykazuje, że były one celowo przemyślane i rzeczywiście przyniosły pewne wydatne odprężenie zarówno na rynku pracy, jak i poprawę w życiu gospodarczym. Roboty inwestycyjne pochłaniały bowiem obok robocizny, bardzo wiele materiałów, przez co zwiększało się automatycznie niemal zatrudnienie w prywatnych warsztatach pracy. A więc przy robotach publicznych, jak brukowanie, asfaltowanie, budowa gmachów trzeba materiałów, najwięcej jednak materiałów pochłonęły roboty kanalizacyjno-wodociągowe, które w bieżącym roku zostały wykonane w dużych rozmiarach.

W sezonie, na robotach prowadzonych przez Zarząd Miejski Warszawy, zatrudnionych było 11 tysięcy robotników dziennie. Jeszcze teraz, mimo iż już się rozpoczęły przymrozki, prowadzi się szereg robót. Wskazuje na to liczba zatrudnionych wynosząca 8 tysięcy.

Należałoby jeszcze wspomnieć, że nie zaniedbano dalszej rozbudowy sieci szkół i gmachów publicznych. Powstało więc na przedmieściach 6 gmachów szkolnych dla 12 szkół, wybudowano gmach dla wydziału technicznego, posunięto dalej budowę Muzeum Narodowego, wykończono gmach dla straży pożarnej i t. p.

Jest rzeczą niezmiernie interesującą, że roboty inwestycyjne Zarządu Miejskiego przyczyniły się w bardzo znacznym stopniu do poważnych prywatnych inwestycyj.

Stwierdzono, że stosunek ten wynosi jak 1 do 9. To znaczy, że jedna złotówka miejska pociągnęła za sobą wydanie 9 zł. prywatnych na inwestycje.

Dzięki bowiem wybudowaniu bruków, skanalizowaniu ulic, przeprowadzeniu linij tramwajowych, wzrosła wartość parcel budowlanych, wzmożył się na tych odcinkach ruch budowlany.

W przyszłym roku budżetowym roboty inwestycyjne prowadzone będą w nie mniejszych rozmiarach, przy czym hierarchia potrzeb ustalona w bieżącym roku, zostanie jeszcze nadal utrzymana.

T. N.

# Przeciw kontroli lotniczej w Hiszpanii
## wypowiadają się delegaci Włoch, Niemiec i Portugalii

LONDYN, (PAT). Wczoraj odbyło się przeszło dwie godziny trwające posiedzenie podkomitetu nieinterwencji, na którym omawiano projekt kontroli nieinterwencji.

Delegaci Niemiec, Włoch i Portugalii oświadczyli, że nie otrzymali dotychczas instrukcyj swych rządów w sprawie tej części planu kontroli, która dotyczy kontroli lotniczej.

Wobec powyższego delegat francuski ambasador Corbin zaproponował, aby na razie kontrola lotnicza pozostała w zawieszeniu, a plan kontroli lądowej i morskiej przekazany został do gen. Franco i premiera Caballero, jako stron zainteresowanych, które mają wyrazić swoją zgodę.

Propozycja francuska poparta została przez przewodniczącego delegata Brytanii lorda Plymoutha, delegata sowieckiego ambasadora Majskiego i delegata czechosłowackiego posła Masaryka.

Delegat Włoch ambasador Grandi, delegat Niemiec radca ambasady Woerman i delegat Portugalii charge d'affaires Calheiros sprzeciwili się tej propozycji.

Ostatecznie na wniosek angielski postanowiono zwołać w środę plenarne posiedzenie komitetu nieinterwencji celem ostatecznego przyjęcia planu kontroli lądowej i morskiej i przesłania go następnie natychmiast do gen. Franco i Caballero.

W toku dłuższej dyskusji przewodniczący lord Plymouth zwrócił się do wszystkich delegatów podkomitetu, nalegając, aby przed środą uzyskali od swych rządów ostateczne sformułowanie poglądów co do stanowiska rządów w sprawie projektowanej kontroli lotniczej, aby plenarne posiedzenie komitetu mogło powziąć w tej sprawie decyzję.

Podkomitet postanowił również, aby rolę pośrednika w celu przekazania planu kontroli do Madrytu i Burgos wziął na siebie rząd brytyjski.

Co do projektu kontroli lotniczej, to wydaje się, że ze strony Włoch, Niemiec i Portugalii wysuwane będą przeciwko temu projektowi bardzo kategoryczne sprzeciwy.

# Żarnowska przyznała się do zbrodni
## Złodziejka figuruje wśród świadków

Urząd prokuratorski sporządził akt oskarżenia w sprawie Kazimiery Żarnowskiej, morderczyni staruszki Taborowiczowej na Starym Mieście.

Akt oskarżenia zawiera około 20 stron pisma maszynowego. Akt ten już wpłynął do warszawskiego Sądu Okręgowego. Termin rozprawy wyznaczony zostanie na miesiąc styczeń roku przyszłego.

Żarnowska do winy przyznała się. Grozi jej kara śmierci.

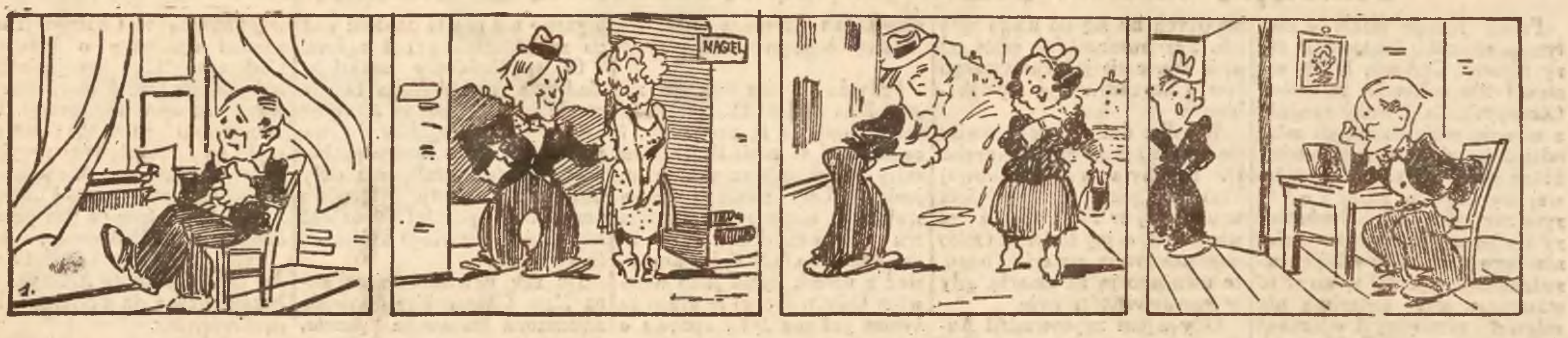
Żarnowska dotychczas nie ma obrońcy z wyboru, wobec czego ustanowiony zostanie obrońca z urzędu. Do rozprawy wezwano wielu świadków. Wśród nich figuruje m. innymi złodziejka, która poznała w Żarnowskiej sprawczynię mordu.



# „Przygody Dodka"

## Niedzielny film rysunkowy p. t. „DODEK ZAKOCHANY"





Dodek się zakochał. Wzdycha tak. że firanki po pokoju fruwają. Kochał się już nieraz. Ale tym razem trudniejsza sprawa. Zakochał się w aktorce i nie wie jak do niej podejść.

Z innymi dziewczętami wiedział jak postępować. Zośkę z magla uszczypnął i już była gotowa... Ale przecież aktorki z teatru nie uszczypnie. Bo żeby nawet chciał, z krzesel do sceny ręką nie dosięgnie.

Stasię z wędliniarni oblał w śmigus wodą kolońską i już ją miał.
Ale aktorki w teatrze nie obleje, bo raz że teraz nie śmigus, a po drugie w teatrze nie pozwolą lać.

I Dodek nie wie co robić. Tak wzdycha, że aż cały kurz z mieszkania ucieka...
Ale na szczęście zjawił się doświadczony kolega, który już z niejednego pieca chleb jadł. I dobrze poradził.

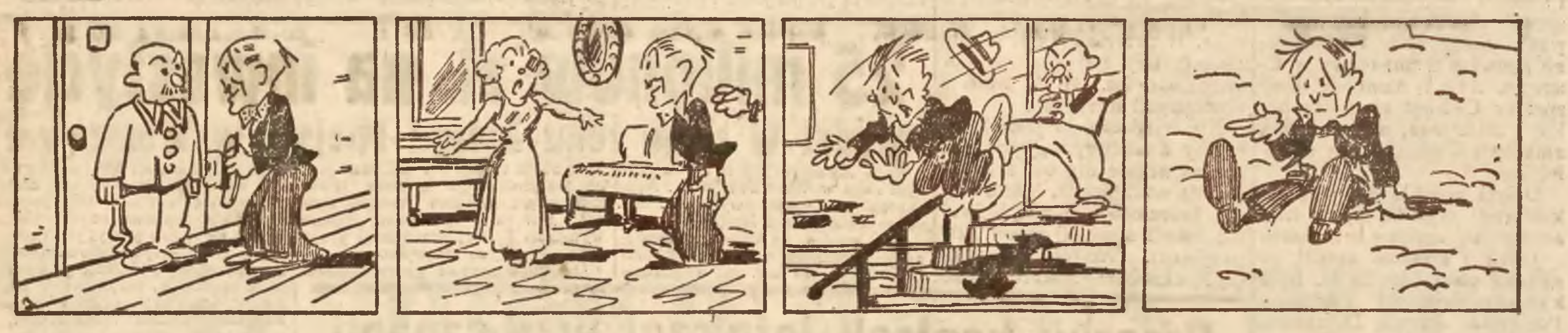


— Aktorkę — powiedział — najlepiej wziąć na kwiaty. One strasznie lubieją, jak im się kwiaty na scenę rzuca. Jak rzucisz, ona cię przyuważy, i po przedstawieniu wal do niej na pewniaka.

— Mam chłopczyka na Kopernika— śpiewała aktorka, ale Dodek się tym wcale nie przejmował.
— Nie szkodzi że masz — myślał.— Jak ci te kwiaty cisnę...

...to zapomnisz o tym z Kopernika i moją się zostaniesz.
Ścisnął mocno bukiet i, gdy aktorka skończyła, zamachnął się i rzucił kwiaty na scenę...

Trafił dobrze. W samo oko.
Aktorka się ukłoniła i wybiegła ze sceny.
Teraz ją mam — zatarł Dodek ręce z zadowolenia i poszedł śmiało za kulisy.



— Do kogo? — spytał surowo woźny.
— Do artystki, panny Pikalskiej— uśmiechnął się dumnie Dodek. — Idę się oświadczyć, bo to ja właśnie te kwiaty rzuciłem...

— Proszę pani to właśnie ja te kwiaty....
— To ty łobuzie?!!! Jutro nie będę mogła wystąpić! Całe oko mi spuchło!... Wyrzucić łobuza!!!

— Moje uszanowanie panu — powiedział woźny.
I pożegnał się z Dodkiem tak energicznie, że biedaczek znalazł się wkrótce na chodniku.

— Widocznie Kazik źle mi poradził — westchnął strapiony Dodek. — Kwiaty nie dobre dla artystki. Trzeba będzie co innego wynaleźć.

# Wiadomości sportowe

## Zamierzenia Polsk. Zw. Łyżwiarskiego

W piątek wieczorem odbyła się w Warszawie konferencja prasowa, zwołana przez Polski Związek Łyżwiarski, na której wiceprezes Związku kpt. Theuer informował zebranych o zamierzeniach związku na bieżący sezon zimowy.

Główną przeszkodą przy pracach związku jest brak sztucznego lodowiska. Kilkanaście dni prawdziwej zimy w roku, to oczywiście za mało, aby ustalić jakiś program działania, zwłaszcza, że nigdy nie wiadomo z góry kiedy pogoda będzie odpowiednia.

Kwestia budowy w Warszawie sztucznego lodowiska jest jednak na dobrej drodze. Możliwe, że starania p. Nehringa o wybudowanie tego lodowiska zostaną już w tych dniach sfinalizowane.

W Warszawie ma być wybudowane największe w Europie sztuczne lodowisko. Koncern utworzony w tym celu zebrał już odpowiednią sumę w wysokości 3 milionów złotych. Otwarta jest jeszcze na razie kwestia terenu. M. in. brany jest pod uwagę park im. Sobieskiego.

W sprawie wysłania łyżwiarzy na treningi zagranicę, związek ukończył już wszystkie przygotowania. Paszporty zostały związkowi przyznane. Wyjazd do Wiednia będzie jednak mógł dojść do skutku, jedynie w wypadku otrzymania subwencyj, gdyż związek nie rozporządza odpowiednimi funduszami.

W razie przyznania subwencji, pojechaliby do Wiednia: rodzeństwo Kalusowie, Grobert, Paweł i Artur Breslauer oraz Ziajówna. Preisówna z powodu choroby nie pojedzie, Kalbarczyk i Lisiecki, nie czekając na wyjazd zagranicę, udają się tymczasem jutro do Suwałk, aby, korzystając z odpowiedniej pogody, potrenować na miejscowym jeziorze.

Program sezonu sportowego został już również ułożony. Dotychczas zorganizowano dwa kursy. Przewidziane są w najbliższym czasie dalsze kursy.

Inowacją tegorocznych mistrzostw Polski będzie utworzenie trzech klas a, b. i c. Jazda szybka odbędzie się w Warszawie. Klasa a rozegra zawody w dniach 30 i 31 stycznia, a klasa b i c — w dniach 1 i 2 lutego. Po raz pierwszy wprowadzone zostaną oficjalnie w programie mistrzostw konkurencje 10.000 m. pań i bieg godzinny panów.

Mistrzostwa Polski w jeździe figurowej w klasie a odbędą się w Cieszynie w dniach 30 i 31 stycznia, w klasie b 1 i 2 lutego w Bydgoszczy, w klasie c — 1 i 2 lutego w Łodzi.

Z międzynarodowych spotkań istnieje projekt rozegrania meczu Polska — Niemcy w jeździe szybkiej w dniach 1—3 stycznia w Warszawie.

W Zakopanem na Nowy Rok projektowane są 6-te międzynarodowe zawody w jeździe figurowej z udziałem Niemców, Austriaków i Węgrów.

Poza tym nasi zawodnicy prawdopodobnie wezmą udział w mistrzostwach łyżwiarskich świata.

Troską związku jest także sprawa młodzieży. W tej sprawie Związek nawiązał kontakt z harcerstwem oraz światowym związkiem Polaków z zagranicy.

### REPREZENTACJA ZAPAŚNICZA BERLINA PRZYJEŻDŻA DO POLSKI

Jak nam komunikują, reprezentacja zapaśnicza Berlina i Brandenburgii przyjeżdża ostatecznie na tournee po Polsce. Przyjazd Niemców do Polski nastąpi 5 grudnia. Rozegrają oni 5 spotkań:

Dnia 5 grudnia w Poznaniu.
6 grudnia w Łodzi.
7 grudnia w Pabianicach.
8 grudnia w Warszawie.
10 grudnia w Katowicach.

W skład drużyny wchodzą następujący zawodnicy:

Waga kogucia — Grochow mistrz Brandenburgii.
Waga piórkowa: Larisch — mistrz Berlina.
Waga lekka: Gueldenmeister — trzeci mistrz Rzeszy.
Waga półśrednia: Eckert — wicemistrz Berlina.
Waga średnia: Groeger.
Waga półciężka: Schweickert — mistrz Europy i wicemistrz olimpijski.
Waga ciężka: Moser — mistrz Berlina.

### POZNAŃSCY HOKEIŚCI ZWYCIĘŻAJĄ ŚLĄSKICH

W piątek wieczorem odbył się w Katowicach mecz hokejowy pomiędzy poznańskim AZS a katowicką Pogonią.

Zwyciężyli poznańczycy w stosunku 2:0. Obie bramki padły w ostatniej fazie gry. AZS grał zupełnie dobrze. zwłaszcza gdy się uwzględni, że był to jego pierwszy mecz w sezonie. Bramki zdobyli Ludwiczak i Warmiński. Wyróżnili się Zieliński, Stogowski i Ludwiczak.

### REPREZENTACJA KRAKOWA WYJECHAŁA DO BERLINA

W piątek wieczorem wyjechała do Berlina reprezentacja piłkarska Krakowa. Reprezentacja opuściła Kraków w zapowiedzianym składzie.

Na czele ekspedycji, składającej się z 14 piłkarzy, stanęli wiceprezes KOZPN starosta dr. Wnęk, kapitan związkowy Kuczalski i skarbnik Wójcik.

Na dworcu żegnali odjeżdżających członkowie Zarządu Związku z gen. Mondem na czele, liczne grono sportowców oraz przedstawiciele prasy.

### REKORD ZBYSZKA CYGANIEWICZA

W Antwerpii Zbyszko Cyganiewicz rozegrał mecz z Amerykaninem Zikossem, zwyciężając zdecydowanie jest to 25-ta walka Cyganiewicza stoczona w Belgii. Z tych walk Cyganiewicz 21 razy wygrał przez k. o., dwa razy przez poddanie się przeciwnika, a dwa razy walki nie rozstrzygnął.

W ciągu swego pobytu w Europie Cyganiewicz stoczył 90 walk, z których ani jednej nie przegrał.